

Obserwowałam ten niedzielny wieczór zza szyby. Płatki śniegu spontanicznie, choć trochę sennie, kołowały w powietrzu. Nie mogły oprzeć się grawitacji, więc spadały, tworząc miękką nieskazitelną powłokę ziemi. Pomyślałam, że to idealna chwila, aby po raz pierwszy ujrzeć świat i zasmakować w nim jak słodkim mięszu ulubionego owocu. Tymczasem zima bez kompleksów kreowała swój wizerunek. Nie peszyły jej zazdrosne czy szydercze spojrzenia gapiów, nie krępowały niedociągnięcia powstającego dzieła od zawsze wpisane w historię.

W tym samym momencie jednostajnym krokiem, nie spiesząc się, nadchodziła czarna fala, szeptała coś o ślubach składanych wieczności, by zyskać więcej czasu. Wiedziała, że wzbudza mroczny podziw, dlatego bez żadnych zahamowań delektowała się istnieniem. Zbliżała się nieuchronnie. Wtargnęła też do mnie, a wtedy głucha cisza mieszkania oraz przenikliwy chłód pustego łóżka objęły moje serce tak mocno, jakby od tego uścisku zależało życie. Groźne spojrzenie wybałuszonych i czujnych, świdrujących w ciemności oczu, przypominało o samotności, skutecznie mroząc krew w żyłach. Drapieżne ręce bez wyczucia oblały wątłe ciało, a wywołany niepokój w błyskawicznym tempie odbierał tchnienie. Jedyny lek, sen, przychodził spóźniony, niechętny, ociągał się złośliwie. W końcu straciłam świadomość. Myśli przetrząsały okolicę, a znalazłszy swoją rajską wyspę, tuliły się pełne wytchnienia. W ten sposób odbierały zasłużoną nagrodę, odpoczynek, po godzinach intensywnej pracy. Ich spokój nie trwał jednak długo, moja nagle pobudka wyrwała je z drzemki, mobilizując do aktywności oraz ponownego zmierzania się z rzeczywistością.

Poczułam głęboki i wyraźny pomruk wody, która zagarniała coraz większą powierzchnię gładkiego przesćieradła, wsiąkając w nie bezpowrotnie. Każdy kolejny ruch wyzwalał w niej siłę tworzenia, stawała się wodospadem, a ten zapowiedzą nowego, które wkrótce miało nadejść, aby ożywić pustynię. Nad wyraz ostrożnie wystukiwałam drobne kroczki, wołałam nie drażnić żywiołu.

W końcu przyjechała taksówka. Noc nie zdjęła jeszcze swojej zasłony, świat się nie poruszał, nikt oprócz mnie nie słyszał śniegu skrzypiącego pod butami. Zza szyby samochodu podążającego szeroką pustą ulicą obserwowałam krajobraz. Żegnałam się z otoczeniem, które w tamtej chwili nie miało racji bytu.

Długim korytarzem zmierzałam w stronę drzwi, z daleka wyglądających na łaskawe i gościnne, gotowe do przyjęcia strudzonego wędrowca. Każdy krok odbijał się od ścian, tworząc dźwięczne echo, które falami przenikało najmniejsze skrawki skóry, a potem dostawało się do krwi, by odżywiać komórki w organizmie. Przygniecione ciężarem codzienności płuca nie pozwalały na złapanie oddechu przywracającego siły i energię. Zamknęłam oczy, żeby w twoich ujrzeć łagodny błysk darujący piękno. Chciałam być był i poczuł, jak ta drobna dłoń wtula się w twoją, jak te drżące usta szukają twarzy, by ofiarować ci niespokojny szloch rodzącego się życia. Opuszczone powieki podnosiłam bardzo powoli. Myślałam, że to przedłuży życie chwili, nada jej właściwy wymiar i znaczenie. Żrenice rozszerzały się i zwężyły, aby lepiej odróżnić kształty w opustoszałej przestrzeni.

Łza spływająca po policzku zatrzymała się niczym kropla rosy na płatku kwiatu. Skutecznie pozbawiała wszelkich złudzeń, potwierdzając istnienie nikogo oraz niczego. Byłeś tylko rozproszonym światłem, złamanym promieniem niespełnionego pragnienia.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Afrodyta, dodano 03.03.2023 16:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.